

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 33 • marzec 2023 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

Turyści w mundurkach

**Między wybiegami
a lumpami**

**Na życie pełną piersią
nigdy nie jest za późno**



**Zajrzyj na
naszego
Facebooka**

- 03 ■ Między wybiegami a lumpami
- 05 ■ Na życie pełną piersią nigdy nie jest za późno
- 08 ■ Turyści w mundurkach
- 10 ■ Magia świąt czeka na kanapie
- 12 ■ Stulecie przemian. Jak zmieniał się Kraków w XX wieku?
- 14 ■ Być kobietą w XXI wieku
- 16 ■ Dlaczego obawiamy się zmian?
- 18 ■ Wstrząs, szok i refleksja



Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku

Z nadejściem wiosny nadchodzi też... pierwsze wydanie „Młodego Krakowa” w tym roku! Zgodnie z naszą tradycją, w każdym numerze mamy jakiś motyw przewodni. W marcu jest nim hasło „zmiana”.

Nawiązaliśmy do tego hasła na następujące sposoby:

- Maria odwiedziła krakowskie *second-handy* i porozmawiała z ich właścicielkami;
- Jagoda przeprowadziła wywiad z pacjentką onkologiczną;
- Mikołaj zapytał osoby uczące się za granicą o ich wrażenia i doświadczenia;
- Wojtek zastanawiał się, dlaczego zmieniło się nasze podejście do świąt;
- Dawid prześledził dynamiczne losy Krakowa w XX wieku;
- Kamila przyjrzała się pozycji kobiet w polityce, sporcie i życiu codziennym;
- Matylda szukała powodów, które sprawiają, że ludzie boją się zmian;
- Martyna rozmawiała z młodym twórcą teatralnym.

Już teraz możemy Wam zdradzić, że kolejny numer będzie mówił o „prze-strzeni”. Przy tej okazji meldujemy, że w redakcji „Młodego Krakowa” są jeszcze wolne miejsca i... zawsze będą! Nabór trwa cały rok, więc jeśli chcesz, żeby Twoje teksty zagościły na łamach krakowskiego czasopisma, skontaktuj się z nami mailowo lub poprzez Facebooka czy Instagrama. Jesteśmy otwarci na zmiany!

Anna Kulma

P.S. Jeśli coś Cię ominęło albo chcesz wrócić do któregoś artykułu – odwiedź nasze cyfrowe archiwum dostępne pod poniższym kodem QR.



Czasopismo
„Młody Kraków – Czytajże!”
ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta na lata 2019–2023
„Młody Kraków 2.0”.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe:
Facebook: @MlodyKrakowCzytajze
Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:
e-mail: redakcja@demokracjapracownicy.pl
tel. 534 975 594

Numer redagowali:
Anna Kulma (redaktor naczelna),
Mikołaj Ługowski, Alicja Bazan,
Jagoda Burekowska, Kamila Przytuła,
Lena Szuster, Gabriela Stoch,
Jakub Kuźmiński, Kinga Skotnicka,
Karolina Kamisińska, Wojtek Zalewski,
Adrian Musiał, Martyna Lichosik,
Matylda Marcych, Dawid Radziszewski,
Maria Kudyk, Zuzanna Mruk,
Zofia Karnasiewicz.

STOWARZYSZENIE
DEMOKRACJA
W PRAKTYCE

Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:
QR Communication

Okładka:
fot. Mariia Kovbel

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów
oraz redakcyjnego opracowywania
tekstów przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

Archiwum wydań



Fot: Maria Kudyk



Próbuje się w nas zaszczepić, że „nie szata zdoła człowieka”. Jednak skoro wewnątrz człowieka liczy się bardziej, niż wygląd, to dlaczego wciąż dbamy o to, żeby dobrze się prezentować? Strój od zawsze był jedną z tych rzeczy, która jest naszą wizytówką. Poza podstawowymi jego funkcjami, takimi jak okrycie i ogrzanie ciała, sposób ubioru był sposobem na wyrażanie siebie. Niestety, przez setki lat tylko bogaczy było stać na taką formę ekspresji, więc styl szybko zaczął być odzwierciedleniem pozycji społecznej. Sytuacja uległa zmianie po rewolucji przemysłowej pod koniec XX wieku, kiedy to odzież zaczęła być produkowana masowo. Przez kolejne dziesięciolecia moda zaczęła być powszechnie dostępna i różnorodna.

„Klienci, których nie stać na „high fashion”, ale chcą pokazać swój sprzeciw względem „fast fashion”, zaczęli więc szukać kompromisów. W ten sposób na nowo odkryto sklepy z używaną odzieżą, które łączą ze sobą oryginalność i niską cenę”

High, fast i second-hand fashion

W ciągu zaledwie kilku dekad moda stała się biznesem, sztuką, a nawet sposobem na życie. Powszechność mody doprowadziła do powstania tak zwanych „sieciówek”, w których ubrania w określonej rozmiarówce są sprzedawane w stosunkowo niskich cenach. Jednak masowa produkcja doprowadziła do pogorszenia ich jakości. Ponadto organizacje broniące praw człowieka zwróciły uwagę na szkodliwe warunki pracy w fabrykach, wykorzystujących tanią siłę roboczą. „Sieciówkom” zarzuca się

przenoszenie produkcji do słabiej rozwiniętych krajów i wyzyskiwanie tamtejszej ludności, a także destrukcyjny wpływ na środowisko. W przeciwieństwie do „fast fashion” luksusowe domy mody przykładają większą wagę do jakości i oryginalności swoich projektów. Te atuty, a także prestiż związany z marką sprawiają, że jest ona dostępna tylko dla najbogatszych. Klienci, których nie stać na „high fashion”, ale chcą pokazać swój sprzeciw względem „fast fashion”, zaczęli więc szukać kompromisów. W ten sposób na nowo odkryto sklepy z używaną odzieżą, które łączą ze sobą oryginalność i niską cenę.

Starsze panie, bogate lekarki i młodzież

Do niedawna sklepy z używaną odzieżą były uważane za miejsca przeznaczone dla tych z mniej zasobnym portfelem. Szybko jednak odkryto, że są to skarbnice unikatowych, tanich, często nawet markowych ciuchów sprowadzanych z zagranicy. Poza tym kupowanie ubrań z drugiej ręki w czasach świadomej walki o poprawę klimatu stało się „trendy”, bo jest ekologiczne. Trudno wskazać dokładny moment, w którym zaczął się bum na *second-handy* wśród młodych. Na pewno przyczynił się do tego wybuch pandemii i potrzeba wyrażania kreatywności w zamkniętym świecie. „Nasi klienci są bardzo różnorodni pod każdym względem. Przychodzą do nas starsze panie z okolicy, bogate lekarki i młodzież” – mówi ekspedientka z jednego z krakowskich lumpeksów, po czym dodaje: „Przed modą na sklepy takie jak nasz przychodzili tutaj na przykład aktorzy, którzy wyprzedzali trendy i szukali czegoś oryginalnego”. Moda zatacza kręgi, więc sklepy nazywane dawniej „ciucholandami” stały się idealnym źródłem tzw. rzeczy „vintage”. Jednak wraz z rosnącą popularnością *second-handów* – głównie w miastach – coraz trudniej znaleźć w tych sklepach prawdziwe „perle”. W ten sposób





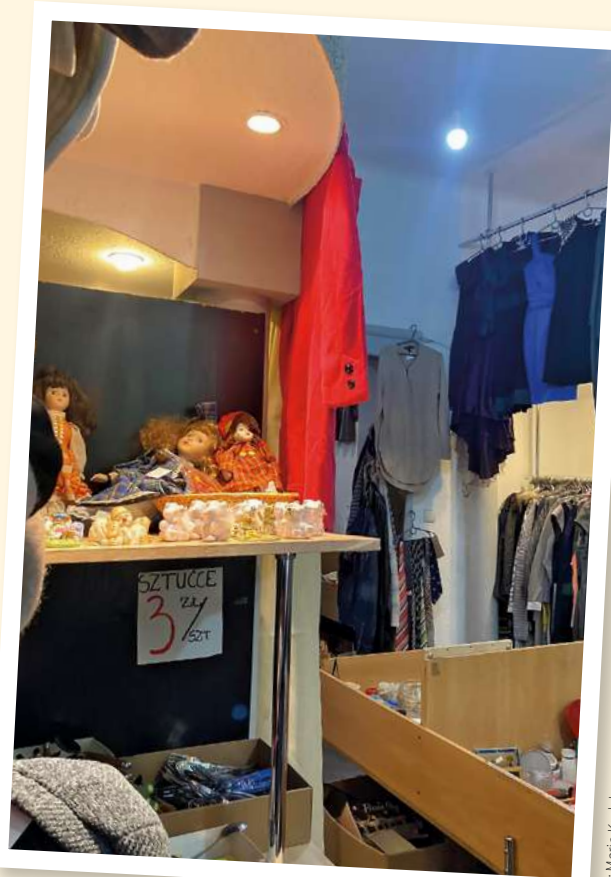
powstał pomysł na biznes dla miłośników mody, czyli wyszukiwanie unikatowych ubrań w lumpeksach i sprzedawanie ich na własną rękę.

Gdy hobby staje się biznesem

Obecnie znalezienie czegoś odpowiedniego dla siebie w miejskich sklepach z odzieżą z drugiej ręki wymaga czasu lub szczęścia. Dla udogodnienia powstały tzw. „vintage shopy” z ubraniami sprzedawanymi przez miłośników bardziej ekologicznej mody. Działają one głównie w mediach społecznościowych. Właścicielki jednego z nich opowiadają, że ich przygoda zaczęła się od oglądania filmików na YouTube i chodzenia po lumpeksach z mamą czy szukania ubrań dla koleżanek. „Pojechaliśmy z kuzynką na pierwsze lumpeksy i nie było fajerwerków. Ale tym, czego się nauczyłam z filmików o modzie, jest to, że do lumpowania trzeba mieć cierpliwość” – wspominają. Potem pasja przerodziła się w biznes. „Najpierw kupowałam ubrania, które strasznie mi się podobały, ale nie były w moim rozmiarze, więc je sprzedawałam” – mówi jedna z dziewczyn prowadzących taki sklep. Dodaje, że podczas pandemii jej interes tak bardzo się rozwinął, że zaniedbywała naukę. „Zdałam jednak maturę i teraz dalej poświęcam temu cały mój czas, bo jestem w stanie się z tego utrzymać” – mówi moja rozmówczyni. Druga właścicielka dzieli się także ideą, która motywuje ją do prowadzenia „vintage shopu”: „Pomyślałam, że wystawianie ciuchów dla innych ułatwi im podróż w odnajdywaniu siebie i znalezieniu swojego indywidualnego stylu” – relacjonuje.

Drogo, tanio, na wsi i w mieście

Ceny ubrań kupowanych w „vintage shopach” są wyższe niż w second-handach. To dlatego, że osoby, które



Fot: Maria Kudyk



Fot: Maria Kudyk

„Do lumpowania trzeba mieć cierpliwość”

sprzedają rzeczy za pomocą mediów społecznościowych, doliczają do ceny swoje wynagrodzenie za czas poświęcony na poszukiwania. Do przeglądania ubrań, które potem można wystawić na sprzedaż, polecają zwłaszcza second-handy na wsiach i w małych miasteczkach. Nie są one tak „przebrane”, jak sklepy w metropoliach, więc można tam znaleźć jeszcze bardziej oryginalne – a przy tym wciąż tanie – ciuchy. Ale musicie się pospieszyć, bo moda na modę z drugiej ręki nie wydaje się przemijać.

Maria Kudyk

Na życie pełną piersią nigdy nie jest za późno

W jaki sposób choroba zmienia życie człowieka? Czy mimo trudności z nią związanych, nadal jest szansa na szczęśliwe zakończenie i normalne życie? Na te trudne pytania odpowiada Izabela Meteszko, studentka pierwszego roku filologii polskiej we Wrocławiu, która choruje na raka.

► **JAGODA BUREKOWSKA: Jesteś jedną z osób, które życie nagle obróciło się o 180 stopni. Powiedz, od czego zaczęła się twoja historia?**

IZABELA MAŁESZKO: Moja historia zaczęła się od rzeczy w ogóle nie związanej z diagnozą – od zwykłego bólu w łokciu. Nie pomagały żadne maści ani leki przeciwbólowe. Ból nie przechodził, więc umówiłam się na wizytę do lekarza i zostałam skierowana na badania. Kilka dni później zadzwoniono do mnie z laboratorium i poinformowano, że mam bardzo złe wyniki OB i CRP, czyli wskaźników wskazujących na stan zapalny. Pojechaliśmy więc z mamą do szpitala, który jednak szybko opuściliśmy. Później dostałam skierowanie do ortopedy, który zrobił mi prześwietlenie. Szukano przyczyny tego, co mi dolega.

► **Co było dalej?**

W 2021 roku zaczęły się studia. Ból łokcia przeszedł, a ja nadal czekałam na wyniki. Ze studiów jeździłam na Śląsk, na wizyty do reumatologa. W jednym badaniu

„Dużo młodych ludzi skupia się na planowaniu przyszłości, a nie faktycznie na tym, aby doświadczać tu i teraz”

wyszło, że mam podwyższone próby wątrobowe. Wtedy nie rozumiałam, co to znaczy. Reumatolog powiedział, że aby dowiedzieć się czegoś więcej, muszę udać się do laboratorium, do szpitala. Oczywiście nie przyjąłam tej wiadomości z radością, bo wiedziałam, że będę miała dużo do nadrobienia na studiach. Jednak dałam się umieścić na oddziale reumatologicznym, gdzie – zgaduję – byłam najmłodszą pacjentką na świecie (śmiech). To było bardzo dziwne doświadczenie. Nie było tam nikogo w moim wieku. Do tego był to okres covidowy, więc wszystko było utrudnione. Stosunkowo szybko zrobiono mi przeróżne badania. I dopiero wtedy, w trakcie USG brzucha, wyszło, że mam guza. I tyle. Nie powiedziano mi nic więcej.

► **Czy był ktoś przy Tobie, gdy się dowiedziałaś?**

Nie, ale szybko zadzwoniłam do mamy, mówiąc jej, co się stało. Od razu skontaktowała się ze znajomą onkologką, która pomogła nam przejść przez wszystkie procedury. Umówiłam się na badania w Beskidzkim Centrum Onkologii. Została mi tam założona karta DiLO, czyli Karta Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego. Lekarze powiedzieli mi, że to może być coś ginekologicznego, ale że w Bielsku-Białej nie ma wyspecjalizowanych ginekologów onkologicznych, więc idealnie byłoby umówić się do jednego z cenionych profesorów w Poznaniu. I tutaj moja mama wkroczyła do akcji. Zawsze była osobą, która działa, dlatego od razu zaczęła szukać kontaktu do tego profesora. Nie wiem, jakim cudem znalazła do niego numer i jakim cudem odebrał, ale zaprosił nas do Poznania. W dwa dni spakowałyśmy się i wyjechałyśmy.

► **Niesamowita mama. Czy pobyt w Poznaniu dał coś więcej?**

W grudniu 2021 roku miałam „lekkie wakacje” w kolejnym szpitalu. Zrobiono mi biopsję, która wykazała, że to wszystko nie jest ginekologiczne, ale wątrobowe. Dzięki





„Ta cała sytuacja w jakimś sensie zmieniła moją „filozofię życiową”. Wcześniej byłam na wszystko nastawiona dość praktycznie – wiedziałam, że muszę: żyć, funkcjonować, skupić się na praktycznych rzeczach. A teraz... zdecydowanie bardziej poczułam, że muszę zacząć przeżywać, doświadczać i żyć chwilą



profesorowi z Poznania udało mi się umówić na wizytę do kolejnego profesora w Warszawie. Wyjechałam więc do Warszawy i tam zostałam przekazana kolejnemu lekarzowi, który prowadzi mnie do dzisiaj. I tak to wygląda do teraz. Raz w miesiącu jeżdżę do Warszawy na wizytę, na której mam robione badania, aby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku.

► Jaka była pierwsza reakcja na diagnozę?

Wydaje mi się, że ta reakcja była dość rozbita w czasie, ponieważ dowiadywałam się „na raty”. A więc jak usłyszałam tę ostateczną diagnozę, to nie było to aż tak bolesne, ponieważ byłam już dość oswojona z myślą o chorobie. Najgorszy był ten początek, gdy byłam sama ze strachem i niewiedzą. Zastanawiałam się wtedy: dlaczego? Czy wpłynął na to mój styl życia, czy może geny? Najgorsze było to, że w tym całym procesie, który trwał pół roku, dopiero w Warszawie uzyskałam faktyczne wsparcie. To tam zostałam umówiona na wizytę z psychoonkologką. To był pierwszy raz, kiedy ktoś zamiast sprawdzać, co mi dolega, zaopiekował się moją głową. Pierwszy raz, kiedy ktoś faktycznie wyciągnął do mnie w rękę, gdy już praktycznie kilka miesięcy żyłam w całkowitym zawieszeniu.

► Co dawało Ci siły, aby nadal codziennie funkcjonować?

Bliscy mi ludzie, dzięki którym wierzyłam, że nadal warto jest żyć. Na pewno pomogło mi również doświadczenie z wcześniejszą chorobą bliskiej mi osoby, ponieważ dzięki temu miałam już względnie wypracowane schematy, jak reagować i jak się zachowywać. Terapia również okazała się bardzo pomocna. Doszłam do wniosku, że skoro jestem już w 100% pod kontrolą pod względem fizycznym, to muszę również pozwolić komuś zaopiekować się mną psychicznie.

► W jakich aspektach Twoje życie uległo zmianie?

Na początku poszłam na dziekanę (rok przerwy na studiach – red.), co dało mi dużo czasu na „odetchnięcie”. Ta cała sytuacja w jakimś sensie zmieniła moją „filozofię życiową”. Wcześniej byłam na wszystko nastawiona dość praktycznie – wiedziałam, że muszę: żyć, funkcjonować, skupić się na praktycznych rzeczach. A teraz... zdecydowanie bardziej poczułam, że muszę zacząć przeżywać, doświadczać i żyć chwilą. Nie myśleć o tym, że muszę coś robić, ale że mogę. Że mogę chodzić na koncerty czy spotkania z przyjaciółmi. Zaczęłam również mniej się stresować, co o ironio, jest dość nietypowe, skoro teraz mam o wiele więcej na głowie. Pozwoliłam sobie również na wydawanie na siebie pieniędzy, ponieważ wcześniej robiłam to bardzo rzadko. Zapisalam się na kurs marketingu online, zaczęłam pochłaniać książki. I skupiłam się na tym, że żyję, a nie na tym, że jestem chora.

► A jeśli chodzi o wygląd, czy na skutek chemioterapii coś się zmieniło?

W wakacje moje włosy zaczęły stawać się coraz mniej gęste, co spowodowało, że dość mocno je przycięłam. Później zaczęły odrastać w moim naturalnym kolorze. A teraz na głowie, jak i na całym ciele, odrastają mi białe włosy. Moja przyjaciółka nawet się śmieje, że wyglądam jakbym studiowała na ASP (śmiech).

► Jakie miałaś podejście do samej siebie na początku choroby?

Zaakceptowałam się. Zrozumiałam, że to jest moje życie, i że muszę działać, jeśli faktycznie chcę coś z niego wyciągnąć. Mam takie przekonanie, że musi być jakaś wewnętrzna równowaga we wszechświecie. Czyli: wiem, że jestem chora, ale jest mi to jakoś wynagrodzone. Na przykład wygrałam z moim chłopakiem darmowe bilety kolejowe

po Europie. Oczywiście nie zawsze jest kolorowo, mam załamania i słabsze chwile. Ale gdy przechodzę przez jakieś gorsze momenty, myślę o moim chłopaku i przyjaciółach i wiem, że dam radę.

► Czy przez to, co przeszłaś, czułaś się odrzucona albo inna niż pozostali?

Na szczęście nie, ponieważ miałam przy sobie grupę ludzi, którzy przy mnie byli. Jednak były takie momenty, że czułam się dość niezręcznie, gdy wyglądałam jeszcze dość zwyczajnie, tak jakbym nie chorowała. I często starsze panie patrzyły na mnie i komentowały, że powinnam komuś ustąpić miejsca. A ja wtedy sobie myślałam: może powinnam, ale jestem chora i nie mam siły. To były jedyne, dość nietypowe momenty.

► Czy oprócz trudności, przez które przeszłaś, myślisz, że choroba uczyniła Cię mocniejszą?

Dzięki temu, że zachorowałam, poszłam na terapię. Wiem, że w zwyczajnych warunkach bym się na nią nie zdecydowała. Dużo młodych ludzi skupia się na planowaniu przyszłości, a nie faktycznie na tym, aby doświadczać tu i teraz. Studiuję filologię polską i na początku byłam pewna, że na specjalizację wybiorę logopedię. Ale dzięki chorobie zrozumiałam, że tak naprawdę większą satysfakcję da mi wybranie teatrologii. A więc takie rzeczy pozwalają mi na bycie szczęśliwą w tym właśnie momencie. Niekoniecznie przejmuję się skutkami, ponieważ wiem, że skoro radzę sobie z chorobą, poradzę sobie z czymkolwiek.

Mówię sobie: skoro dajesz radę codziennie żyć z rakiem, to dlaczego miałabyś nie dać rady z czymś innym?

► Gdybyś mogła zmienić jedną rzecz w polskich klinikach onkologicznych, co by to było?

Powiedziałabym, że jest taka jedna rzecz, która mogłaby rozwiązać wiele problemów. Chodzi mi o dofinansowywanie leków, aby nikt nie musiał przechodzić przez taką niepewność jak ja, czy dostanie refundację czy nie. Zdecydowanie powinna być również większa pomoc psychologiczna, ponieważ bliscy bardzo pomagają, ale jednak wsparcie profesjonalisty jest bezcenne.

► Co chciałabyś przekazać osobom, które teraz są w podobnej sytuacji co ty?

Nie bądźcie sami. Ważne jest, aby znaleźć wsparcie w kimś jeszcze, ponieważ człowiek sam sobie z tym wszystkim nie poradzi. Wiem, że wielu osobom może być trudno zaufać i zwierzyć się. Jednak bardzo dobrze jest zadbać, aby mieć chociaż jedną osobę, nawet nie bliską, której będzie można powiedzieć wszystko. Ponadto.... warto przestać bać się życia. Zgaduję, że pewnie wielu z was ma myśli, że zostało wam mniej czasu życia, niż innym ludziom, i sama takie myśli mam. Jednak na spełnianie marzeń i bycie szczęśliwym nigdy nie jest za późno.

Jagoda Burekowska



Turyści w mundurkach

Szkoła w Stanach, nocne życie Sztambułu, łotewski sernik i wiele więcej. Polscy uczniowie dzielą się swoimi doświadczeniami z wymian międzynarodowych.



Fot. Billa Wysokińska (archiwum prywatne)

Kiedy usłyszeli o możliwości wyjazdu na wymianę międzynarodową, obudziła się w nich jakaś isierka. Jedni pomyśleli o wycieczce za ocean, innych skusiły Włochy, Turcja czy Niemcy. Pojechali, zobaczyli i... przeżyli fascynujące przygody. Oprócz pamiątek i wspomnień przywieźli ze sobą rozległą wiedzę na temat wielu różnych kultur i obyczajów. „Uznaliśmy, że jeśli nie teraz, to kiedy?” – mówią zgodnie licealiści, którzy zdecydowali się na zagraniczne wyjazdy.

American dream

O programie FLEX dowiedziała się pod koniec września dwa lata temu i początkowo nie wierzyła, że może jej się udać. „Na szczęście moi rodzice otoczyli mnie wsparciem od samego początku i namówili do tego, żebym przynajmniej spróbowała” – opowiada Billa Wysokińska, która właśnie przebywa na rocznej wymianie w Stanach Zjednoczonych.

Aby tam pojechać, najpierw musiała przedrzeć się przez kilkuetapowy proces rekrutacji. Wystartował on w październiku i trwał osiem miesięcy. „Moim zadaniem było napisanie esejów, które miały mnie przedstawić: pokazać moje zainteresowania, mocne i słabe strony, umiejętności radzenia sobie ze stresem i nowymi sytuacjami” – opowiada Billa. Następnie informacje z kartki papieru weryfikowano w rozmowie twarzą w twarz, przy okazji sprawdzając poziom znajomości języka angielskiego kandydata. Kiedy Billa dostała się do ścisłej czołówki wiedziała już, że czeka ją przygoda życia.

Pierwszy dzień w szkole

Podczas pobytu spore wrażenie zrobiła na niej szkoła, która znacząco odbiegała od nadwiślańskich standardów. „Przede wszystkim jest tu zdecydowanie większa dowolność, jeśli chodzi o wybór własnych przedmiotów. W każdym roku uczennice i uczniowie dostają pewne przedmioty, które muszą zaliczyć. Poza tym ich obowiązkiem w liceum jest zebranie tzw. „credits”, czyli dowodu na to, że brali udział w przedmiotach z różnych dziedzin. Obowiązkowe są credits z: mathematics, english, social

studies, science, career connected learning (CTE), physical education, health, visual or performing arts i personal pathway requirement. Dodatkowo każdy musi zdać tzw. electives (dowolne przedmioty, wybierane przez uczennice i uczniów)” – opisuje.

W związku z tym, że każdy może zdecydować się na inny pakiet lekcji, w USA nie tworzy się „klas”, jakie znamy w Polsce. Sprawia to, że inaczej przebiega integracja, ponieważ nie spędza się całego dnia z jedną grupą osób, a w zasadzie bez przerwy przebywa w różnych towarzystwach. Dodatkowo Billa zauważa, że diametralnie różnią się relacje z nauczycielami, którzy traktowani są bardziej jak znajomi, niż wszytkowiedzący profesorowie. Na porządku dziennym jest to, że pozwalają uczniom zwracać się do nich ksywkami lub zdrobnieniami, służą poradą nawet w kwestiach prywatnych, a także dekorują klasy w taki sposób, aby oddawały charakter nauczanego przedmiotu (tutaj to oni mają swoje stałe sale, a uczniowie migrują po szkole).

„Na pewno w taki sposób nauczysz się samodzielności, bo sam rozwiązujesz swoje problemy. Jest to trochę taki przedsmak życia poza domem. A poza tym spotykasz cudownych ludzi na swojej drodze...”

W wolnym czasie

Ale edukacja to ledwie wycinek tego, czym żyją uczniowie w USA. Billa np. kilka razy odwiedziła Seattle, gdzie miała okazję obejrzeć musical w teatrze. Przeżyła także tzw. homecoming, w czasie którego uczniowie i uczennice liceum spotykają się, by powitać w rodzinnym mieście czy szkole absolwentów lub tych, którzy się wyprowadzili, następnie oglądają mecz futbolu amerykańskiego, a potem udają się na potańcówkę. To wydarzenie poprzedza zaś spirit week (codziennie dopasowuje się swój strój do ustalonego tematu, np. lata 80, lub jakieś uniwersum filmowe). Oprócz tego, Billa wolny czas spędza na pieszych

i górskich wędrówkach z przyjaciółmi. „Cudownie jest po prostu zwiedzać okolice, w której się jest: wszystkie parki narodowe, plaże i lasy są precudownymi miejscami do eksplorowania”.

Licealistka przyznaje, że wyjazd na inny kontynent to prawdziwa kopalnia zalet. „Na pewno w taki sposób nauczysz się samodzielności, bo sam rozwiązujesz swoje problemy. Jest to trochę taki przedsmak życia poza domem. A poza tym spotykasz cudownych ludzi na swojej drodze i jesteś wystawiony na nieuniknione szoki kulturowe, dzięki czemu zwyczajnie się rozwijasz” – wylicza korzyści. Na YouTube znajdziecie kanał „Billa Wysokińska”, gdzie moja rozmówczyni dokumentuje swoje przeżycia w pamiętniku video.

Podróżować to żyć

„Chcemy zwiększyć świadomość licealistów na temat wymian międzynarodowych. Z nami dowiesz się, jak, gdzie, kiedy i za ile możesz przeżyć przygodę swojego życia” – brzmi opis ogólnopolskiego projektu „Exchanger” na Facebooku. Pierwszy krok postawili w październiku ubiegłego roku i zrobili to z przytupem. W auli jednej z największych szkół na Podkarpaciu, ZST w Mielcu, ich lider Michał Radziszewski opowiedział o swoich doświadczeniach z wymianami.

„Podróżować to żyć” – głosi slogan na jednym ze zdjęć. Do większości z dziesięcioosobowego zespołu takie hasło pasuje jak ulał, ponieważ ponad połowa z nich miała szansę przebywać na jakiejś wymianie, nierzadko trwającej rok lub nawet dwa lata. Gdy pytam, co wynieśli z tych wyjazdów, odpowiadają: „To zetknięcie z często zupełnie inną historią, tożsamością, a także okazja do odkrycia odmiennej mentalności czy różnych systemów edukacji. Wszystko to procentuje po powrocie i pozwala poszerzyć własne horyzonty”.



Fot. Billa Wysokińska (archiwum prywatne)

Z polskiego liceum do szkoły w Bawarii

„W Niemczech w szkole przebywa się zawsze od 8 do 13” – mówi jeden z członków „Exchangers”, który miał okazję przez dwa tygodnie chodzić do gimnazjum w Bawarii. Wspomina też, iż za naszą zachodnią granicą poziom matury różni się w zależności od regionów, co wzbudza niezadowolenie wśród części uczniów (naturalnie u tych, którzy podchodzą do trudniejszego egzaminu).



Fot. Billa Wysokińska (archiwum prywatne)

Trudna sztuka adaptacji

Inna z członkiń, Maria Radziszewska, dzięki programowi Erasmus+ zwiedziła Łotwę i Turcję. W kraju bałtyckim mieszkała w Dyneburgu, zaś w Kraju Półksiężycy trafiła do stolicy – Sztambułu. Na pytanie, czy zaadaptowanie się do obcej kultury i standardów obyczajowych sprawiło jej trudność, przywołuje wspomnienie łotewskiego sernika, który – ku jej rozczerowaniu – miał w środku strasznie dużo rodzynek. W Turcji zaś nie spodobało się jej np. niedbale podejście do flagi czy innych symboli narodowych. Mimo wszystko z czasem przyzwyczaiła się do zachowań, zjawisk i elementów kultury, które spotykała na swojej drodze. Łotewskie menu stało się przyjemniejsze, kiedy upiekła chleb z tamtejszą gospodynią. Z kolei stambulski rytm życia okazał się przystępniejszy, gdy poznała specyfikę nocnego funkcjonowania miejsca styku Azji i Europy. „Nigdy nie da się przygotować na to, co cię tam spotka i co zobaczysz. Natomiast warto jechać z otwartą głową i zaakceptować oraz uszanować kulturę i społeczeństwo, do których trafisz” – puentuje.

Mikołaj Ługowski



Magia świąt czeka na kanapie

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: kto albo co zabrało w tym roku „magię świąt”.



jednak, że „mimo wszystko czuć było tę atmosferę świąt”. Gdy dopytuję, co ma na myśli, odpowiada: „no wiesz, taką wspólnotę, spędzania razem czasu przy filmach”. Najwyraźniej dobry serial może uratować święta, nawet te z kaszlem i katarem. Ważne, żeby spędzić je z najbliższymi osobami.

Prezenty w gazetach

Blogerka Beata Matecka w swoim wpisie sprzed roku twierdziła: „Problemem nie są kłopoty na świecie, a święta w gronie najbliższej rodziny wciąż mogą być wypełnione tą wspaniałą atmosferą”. Dla niej problemem jest przepracowanie. W święta nie miała nawet czasu – na co żali się internautom – spakować prezentów w ozdobny papier. Jej opinię podziela Adrian, tegoroczny maturzysta,

„Jak tu poczuć święta, gdy za oknem siedem stopni i biegacze w letnich strojach? Sąsiadowi w koszulce, wyciągającemu choinkę z auta, przeciwstawiam w swojej wyobraźni dziadka z opowieści babci, który po kilku godzinach wraca z siekierą i drzewkiem z lasu

niezwykle zaangażowany w działalność na rzecz swojej okolicy. „Przez ostatnie miesiące tak wszystko gna, że było mi ciężko zauważyć święta”. Zwraca też uwagę na wcześniej nieporuszaną kwestię religii: „Kiedyś Boże Narodzenie kojarzyło mi się bardziej z kościołem, ale i z tym ostatnio mam nie po drodze”. Dodaje, że w związku z tym „i święta nie bardzo się udały”. Przeciwnie doświadczenia ma Hania. „Odkąd zrezygnowałam z czynnego uczestnictwa w mszach i tych wszystkich obrzędach, nareszcie cieszę się z tego magicznego czasu”.

Przechodzi z wiekiem

Jak zwykle, gdy mam trudne pytanie, udałem się do mojej mamy. Spojrzała na mnie znad książki i stwierdziła: „Z wiekiem to zanika”. Według niej przygotowania do świąt, w tym gotowanie i sprzątanie, są tak angażujące, że „człowiekowi ciężko jest w ogóle poczuć święta”. Poza tym, gdy orientujemy się, kto tak naprawdę przynosi prezenty (nie będę zdradzał, jeśli ktoś z Czytelników jeszcze nie wie), cały czar pryska. Te wyjaśnienia nie były dla mnie satysfakcjonujące. Pamiętałem, jak przed kilkoma dniami w wigilię mama wydawała się pełna szczęścia. Być może dlatego, że przez następne kilka dni nie musiała nawet wchodzić do kuchni (chyba że po to, aby odgrzać jedzenie). Zdecydowanie mogła odpocząć. Udałem się więc na dalsze poszukiwania z jeszcze większym zapałem.

Święta w koronie

Kolejnym tropem była pandemia COVID, która utrudniła organizację świąt w 2020 i 2021 roku. W formie, jaką pamiętamy sprzed lat, czyli z dziadkami, babciami, ciociami i wujkami, były one niemożliwe. Niekiedy święta ograniczały się do symbolicznego obiadu czy „świętecznego calla” z rodziną. Również przestrzeń publiczna miała wtedy mniej świątecznych dekoracji, co szczególnie wpłynęło na tych z nas, którzy przypominają sobie o świętach dopiero, gdy w galeriach handlowych stają choinki z wielkimi bombkami i światłami w przeróżnych kształtach. Tego również pozbawił nas COVID. Maciek, licealista, w tym roku na święta zachorował razem z całą swoją rodziną. Mówi

Pomarańcze pod choinką

Zmieniły się też współczesne standardy. W książce Aleksandry Boćkowskiej „Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL” można przeczytać, że dzieci cieszyły się, gdy mogły w Wigilię zjeść pomarańcze. Para nowych butów, jeansy czy słodczyce „z Zachodu” cieszyły wtedy bardziej, niż dzisiaj tablety, smartfony czy interaktywne zabawki. Ponieważ teraz są one dostępne na wyciągnięcie ręki, utraciły swoją niezwykłą otoczkę. Nie czuć już tej ekscytacji. Kiedyś każdy kawałek zrywanego papieru prezentowego niósł ze sobą ogromne napięcie. Dzisiaj, gdy pod choinką widzimy kilka opakowań podpisanych naszym imieniem, nie doceniamy tego tak bardzo. Podobnie jest w przypadku drzewek. Gdy babcia opowiadała mi historię, jak dziadek wracał z lasu z pachnącą jodłą, wydawało mi się, że naprawdę czułem ten zapach i miałem wrażenie – choć był środek lata – że jest końcówka grudnia. Jakub Kralka, bloger, pyta wymownie na swojej stronie: „Choinkę też pewnie macie sztuczną i nie pachnie, co?”

Niebiałe – czy wciąż święta?

Jan określa „magią świąt” cały okres przygotowań i wyczekiwanie na Boże Narodzenie. „Dla mnie jest to uczucie ekscytacji, gdy wszystko z mojego otoczenia przypomina mi, że już zaraz zaczną się święta”. To właśnie ta radość i ekscytacja jest motywacją, aby w pełni przyszykować



się na ten niezwykły czas. W tym roku, inaczej niż zwykle, Jan spędził święta w domu. „Na pewno wpłynęło to na ich przebieg, bo wcześniej rozeszliśmy się z powrotem do swoich zajęć, ale nie było też tak, żebym nic nie poczuł”. Mój rozmówca jest pełen optymizmu i podsumowuje: „Zawsze będę nieugięty i nie pozwolę sobie odebrać magii świąt”. W tym roku odebrać nam ją chciała nawet pogoda. Po intensywnych śnieżycach z końca listopada nadeszło ocieplenie. Jak tu poczuć święta, gdy za oknem siedem stopni i biegacze w letnich strojach? Sąsiadowi w koszulce, wyciągającemu choinkę z auta, przeciwstawiam w swojej wyobraźni dziadka z opowieści babci, który po kilku godzinach wraca z siekierą i drzewkiem z lasu.

„Kiedyś każdy kawałek zrywanego papieru prezentowego niósł ze sobą ogromne napięcie. Dzisiaj, gdy pod choinką widzimy kilka opakowań podpisanych naszym imieniem, nie doceniamy tego tak bardzo



Byłe nie samemu w domu

Być może nie uzyskałem jednoznacznej odpowiedzi na postawione pytanie, ale mimo to, mogę wyciągnąć kilka wniosków. Przede wszystkim „magia świąt” nie zniknęła zupełnie i wciąż są wśród nas szczęśliwcy, którzy ją odczuwają. Wygląda na to, że najważniejsze w tym przypadku pozostają rytuały i tradycje (niekoniecznie związane z religią), które przez lata praktykujemy. Ich powtarzanie zapewnia nam poczucie bezpieczeństwa i szczęście. Ważne, żeby zwolnić w tym okresie. Może warto wziąć jeden lub dwa dni urlopu, odpuścić przygotowania do ostatniej przedświątecznej kartkówki z matematyki i po prostu pobyc z bliskimi. Nie stawiać sobie dużych wymagań, przecież nie o to w tym wszystkim chodzi. Czasem wystarczy usiąść na kanapie lub nad planszówką, żeby poczuć, że mimo ciągłych zmian na świecie, najbliżsi wciąż pozostają tacy sami.

Wojtek Zalewski



Stulecie przemian.

Jak zmieniał się Kraków w XX wieku?

Od Bronowic, pełnych chłopskich chat, po Bronowice zabudowane blokowiskami. Od trawiastych łąk, po opasany liniami tramwajowymi Plac Inwalidów. Od szczerego pola o żyznych glebach, po Nową Hutę. Jak do tego doszło?



Na początku XX stulecia świat przeszedł niewyobrażalne zmiany na każdej możliwej płaszczyźnie, począwszy od polityki i społeczeństwa, a na modzie skończywszy. Jak na tle wielkich przemian przeobrażał się Kraków?

Kiedyś tego nie było, teraz jest

Cofnijmy się o 122 lata. Wtedy Kraków był znacznie mniej-
szy niż współcześnie. Bronowice były podmiejską wsią i odpowiadały realiom „Wesela”. Na szkicach Stanisława Wyspiańskiego z 1905 roku w miejscu dzisiejszego Placu Inwalidów znajdowały się... łąki i pola. Mimo to miasto przeżywało intensywny rozwój, a wokół niego rozrastały się przedmieścia. Administrowanie tym obszarem stanowiło wyzwanie dla władz miejskich. W 1909 roku rozpisany został konkurs na plan regulacyjny Wielkiego Krakowa. Przez rok architekci i urbaniści mogli zgłaszać swoje propozycje planu zagospodarowania przestrzennego nowo przyłączonych dzielnic miasta, które znajdowały się dotychczas poza jego granicami administracyjnymi. Ostatecznie wygrała koncepcja, która przewidywała rozwój miasta daleko na zachód, w mniejszym stopniu po południowej stronie Wisły oraz na wschodzie, a w najmniejszym na północy. Plan zaczęto wcielać w życie w 1910 roku. Cztery lata później wybuchła pierwsza wojna światowa, która wpłynęła na los miasta.

Zanim jednak przejdziemy do tego, co wydarzyło się później, warto zauważyć, że w 1915 roku w Krakowie została wykonana jedna z pierwszych fotografii barwnych w dziejach Polski. Zrobił ją Tadeusz Rząca w pobliżu Sukiennic. Przedstawia sprzedawczynię kwiatów oraz jej klientów.

Do dziś spotykamy takich ludzi na ulicy, choć zmieniały się i czasy i technika robienia zdjęć.

Lata dwudzieste, lata trzydzieste

Dość szybko władze odrodzonego państwa polskiego dostrzegły znaczenie Krakowa dla tożsamości narodowej Polaków. Dlatego w 1918 roku miasto otrzymało status wojewódzkiego, a Wawel uznano za gmach reprezentacyjny Rzeczypospolitej, dostępny do użytku początkowo dla naczelnika państwa, a w późniejszym okresie prezydenta. Do dziś przetrwał tu osobisty apartament Ignacego Mościckiego, który można zwiedzić podczas wycieczki. Kraków w okresie międzywojennym dalej się rozwijał. Szczególne zasługi miał w tym prezydent Juliusz Leo. Wzniesiono wtedy szereg ikonicznych budynków, m.in. gmach Biblioteki Jagiellońskiej czy schronisko przy ulicy Oleandry. Wpisują się one w trend architektury modernistycznej – modny w owym okresie w całej Polsce. Trzeba jednak przyznać, że krakowski modernizm wyróżnia się na tle innych częstszym stosowaniem ornamentów oraz nawiązywaniem do dawniejszych stylów. Wielu przedwojennych planów rozwoju miasta jednak nie zrealizowano. Należał do nich tunel dla tramwajów przeprowadzony pod Wawelem i Rynkiem Głównym, który de facto byłby czymś na kształt krakowskiego metra. Ambitne projekty przerwał wybuch II wojny światowej.

Niepolska stolica

Kraków został zdobyty przez niemieckie wojska 7 września 1939 roku. Niedługo później, bo 26 października, stał się

stolicą Generalnego Gubernatorstwa – autonomicznego obszaru podległego III Rzeszy. Zarządcą został Hans Frank, który wkrótce otrzymał kwaterę na Wawelu. Od tego czasu generalny gubernator lubił się tytułować „niemieckim królem Polski”. Jego rząd ulokował się w dzisiejszym gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej. Okupacyjne władze niemieckie od początku wiązały z Krakowem wielkie plany. Miał on być stolicą okupowanych ziem polskich; ośrodkiem miejskim przyćmiewającym Warszawę, która według nazistowskich planów miała być w 95% zrównana z ziemią. Właśnie dlatego Niemcy dokonywali germanizacji wielu zabytków poprzez ich przekształcanie. Dotknęło to nie tylko szeregu kamienic, ale i elementów Wawelu. Na szczęście dla zabudowy miasta, najambitniejsze plany nazistów nie zostały zrealizowane. Niemcy planowali zniszczyć symboliczne dla Polaków kopce Kościuszki i Piłsudskiego, a na Błoniach miała powstać dzielnica budynków rządowych (Regierungsviertel) – oznaka niemieckiej dominacji na tych ziemiach. Szczególnie straszny los spotkał Kazimierz, który stał się pełnoprawną dzielnicą Krakowa stulecie wcześniej. Utworzono tu jedno z największych gett okupowanej Polski. W 1941 roku otoczono je murem. Naziści, by upokorzyć więźniów getta, nakazali murarzom zwieńczenie konstrukcji blankami przypominającymi kształtem macewy – żydowskie płyty nagrobne.

to jednak bez szkody dla środowiska – ogromne zakłady przemysłowe zostały wzniesione na jednych z najżyźniejszych gleb w Polsce, przez co rolniczy potencjał tego obszaru nieodwracalnie zniknął przez zanieczyszczenia. Czasu nie cofniemy. Nowa Huta stoi tam, gdzie stoi. Ale powinniśmy wyciągnąć z tej sytuacji lekcję zrównoważonego rozwoju miasta.

Jak jest teraz?

Kraków czerpie z całego dziedzictwa XX wieku. W Teatrze Słowackiego możemy podziwiać kurtynę namalowaną w Rzymie przez Henryka Siemiradzkiego. Ponadto krakowscy restauratorzy lubią nawiązywać klimatem swoich lokali do czasów cesarza Franciszka Józefa, który w Krakowie jest do dziś dobrze wspominany. Z bogatym dziedzictwem architektonicznym okresu międzywojennego można się zapoznać na wystawie „Nowy początek. Modernizm w II RP” w Muzeum Narodowym do grudnia 2023 roku. Z kolei pozostałości niemieckiej okupacji w krakowskiej architekturze przedstawiła wystawa w Międzynarodowym Centrum Kultury „Niechciana stołeczność”. Niestety, nie jest ona już dostępna, ale zainteresowani mogą sięgnąć po książkę o tym tytule, która doskonale przedstawia tę tematykę. Również Nowa Huta twórczo wykorzystuje dziedzictwo socjalizmu. Budowle wzniesione w tym okresie



Za komuny

Jak socjalizm zmienił Kraków? Oprócz wznoszenia bloków z wielkiej płyty w okresie stalinizmu rozpoczęła się realizacja jednego z najambitniejszych przedsięwzięć Polski Ludowej – budowa Nowej Huty, która przyłączona została do Krakowa w 1951 roku. W założeniu miało to być odrębne miasto, zamieszkane przez przybywających z całego kraju robotników. Miało ono stanowić przeciwwagę dla zdominowanego przez inteligencję Krakowa. Plany Nowej Huty zakładały stworzenie ośrodka, w którym oprócz zakładów przemysłowych i budynków mieszkalnych znajdą się wszelkiego rodzaju obiekty zaspokajające potrzeby nowohucian, takie jak szpital, teatry, kina, parki i szkoły. Nowa Huta na przestrzeni kilku lat została zbudowana całkowicie od zera, w tzw. szczerym polu. Nie obyło się

poddawane są renowacji, a niekiedy nawet reinterpretacji, poprzez zastąpienie ciemnej, szarej elewacji kolorową, tętniącą życiem. Ciekawy sposób poznania Nowej Huty oferuje Fundacja NH, która zaprasza m.in. na zwiedzanie budynku „Z”, czyli administracji huty Sendzimira. Warto dodać, że w tym roku zespół architektoniczny i urbanistyczny dzielnicy Nowa Huta został uznany za Pomnik Historii. To największe wyróżnienie, jakie zabytek może otrzymać w Polsce, nie licząc wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Obecnie krakowska urbanistyka stoi wobec szeregu wyzwań. Jak sobie z nimi poradzi? Oby jak najlepiej. W końcu Stołeczne Królewskie Miasto powinno stanowić perłę wśród miast.

Dawid Radziszewski

Być kobietą w XXI wieku

Wydawać by się mogło, że XXI wiek to czas, kiedy nie trzeba już walczyć o swoje prawa. Jednak w różnych dziedzinach życia wciąż widać podziały ze względu na płeć. Kobiety są inaczej traktowane w sporcie, polityce, na rynku pracy i w życiu codziennym. Zmieńmy system, nie kobiety.

Jesteś kobietą? Zarobisz mniej

W 2018 roku Główny Urząd Statystyczny odnotował, że przeciętne wynagrodzenie mężczyzn było o 19,9% wyższe od przeciętnego wynagrodzenia kobiet. Sytuacje w sektorze płac można pod tym kątem obserwować za pomocą wskaźnika Gender Equality Index, który mierzy równość płci w zakresie wynagrodzenia. Porównuje on medianę dochodów kobiet ze standardowymi dochodami i w ten sposób ujawnia różnice. Przykładowo, Polska w 2022 roku uzyskała 67,3 punktów ze 100 możliwych. Ten wynik jest wyższy, niż średnia państw europejskich. Problem jednak wciąż jest obecny na całym świecie i podlega wielu dyskusjom.

Tylko nie histeryzuj!

Codziennosć ujawnia ciągle istniejące stereotypy dotyczące mężczyzn i kobiet. To właśnie kobiety uważane są za zbyt emocjonalne. Otrzymują komentarze, aby nie wyolbrzymiały problemów i nie przesadzały ze swoją reakcją. Ich zły humor bywa kwitowany słowami, że zapewne to kwestia „tych dni”. Takie zachowania umniejszają emocjom kobiet, co jest nie w porządku, bo każdy człowiek ma prawo wyrażać to, co czuje. Przytoczone dla przykładu komentarze mogą powodować, że dziewczynki od najmłodszych lat przyzwyczajają się do seksizmu, czyli umniejszania ich wartości ze względu na płeć. Zakorzeniona jest w nich myśl, że ich wartość zależy np. od wyglądu, a nie osiągnięć. W efekcie niska pewność siebie kobiet powoduje, że podają one gorsze stawki podczas negocjacji wynagrodzenia w pracy. Stereotypy „wychowują” kobiety do mniejszych zarobków.

Tabu różowej skrzyneczki

Potrzeby fizjologiczne kobiet są tematem tabu lub kwestią, której poruszanie wywołuje dyskomfort. W ostatnich latach do szkół trafiły różowe skrzyneczki, w których udostępniane są artykuły higieniczne potrzebne podczas menstruacji. Pierwsza różowa skrzyneczka pojawiła się w 2019 roku w Centrum Praw Kobiet we Wrocławiu. Projekt ten ma przełamać tabu związane z procesami fizjologicznymi u kobiet, a także pomóc w walce z ubóstwem menstruacyjnym. Wciąż wiele dziewczyn nie może sobie pozwolić na zakup potrzebnych im produktów, co skutkuje np. opuszczaniem lekcji. Obecnie skrzyneczki znajdują się w wielu szkołach, bursach, placówkach edukacyjnych, szpitalach, kinach, bibliotekach czy teatrach.

„W polskim sejmie obecnie zasiadają 132 posłanki. Natomiast posłów jest aż 328. Kobiety stanowią zatem tylko 28% składu, a jest to największa liczba posłanek w historii polskiego sejmu

Dajmy kobiecie „ubrać spodnie”

W 2020 roku Sekretarz Generalny ONZ António Guterres opublikował artykuł pt. „Nierówność płci a kwestia władzy”. Zwraca w nim uwagę na różnorodne problemy, z którymi zmagają się kobiety. Podaje, że najbardziej wyrazistym dowodem dyskryminacji jest znacząca przewaga mężczyzn w parlamentach na całym świecie – na trzech mężczyzn przypada jedna kobieta. Ponadto, dziedziny, za które panie są odpowiedzialne, związane są głównie

ze zdrowiem i edukacją. W polskim sejmie obecnie zasiadają 132 posłanki. Natomiast posłów jest aż 328. Kobiety stanowią zatem tylko 28% składu, a jest to największa liczba posłanek w historii polskiego sejmu. „Nadszedł czas, aby przestać próbować zmieniać kobiety i zacząć zmieniać systemy, które uniemożliwiają im osiągnięcie ich pełnego potencjału” – podsumowuje temat kobiecej reprezentacji António Guterres.

Sport nie dla kobiet

Kobiece sporty na całym świecie są marginalizowane. Wyraźnie udowadnia to dysproporcja ukazujących się w mediach artykułów prasowych, gdy porównuje się dyscypliny żeńskie do męskich. W 2010 roku przeprowadzono drugą edycję badań „The International Sports Press Survey”, w którym analizowano zawartość 80 gazet z 22 krajów. W Polsce analizie poddano trzy dzienniki – „Gazetę Wyborczą”, „Głos Wielkopolski”, „Fakt”. Wniosek był jednoznaczny: udowodniono, że więcej artykułów poświęca się zawodnikom płci męskiej, teksty o zawodniczkach stanowią zaledwie kilka procent. W tym samym roku zbadano czas antenowy przeznaczany na wiadomości sportowe o mężczyznach w najpopularniejszych stacjach telewizyjnych w Polsce (TVP1, TVP2, TVN i Polsat). Całkowity czas serwisów sportowych wyniósł w sumie ponad 7,5 godziny. Na sporty wykonywane przez kobiety przeznaczano w nich zaledwie 3% programów, natomiast aż 93% czasu było poświęcone sportowcom.

Kobiety walczące o zmianę

Aktorka Emma Watson od wielu lat czynnie wspiera kobiety na świecie i stara się edukować innych w temacie równouprawnienia. W swoich wypowiedziach zaznacza, że w walkę z dyskryminacją musi zaangażować się każdy,

niezależnie od płci. W 2014 roku Emma została Ambasadorką Dobrej Woli dla równości płci ONZ. Kamala Harris w 2020 roku została pierwszą czarną kobietą na stanowisku wiceprezydentki USA. W Ameryce stała się symbolem awansu społecznego i nieograniczonych możliwości kobiet. W swoim przemówieniu wyborczym mówiła: „Kobiety, a szczególnie czarne kobiety, od lat są niedocenioną ostoją naszej demokracji. Mam nadzieję, że każda mała dziewczynka oglądająca dziś to wystąpienie zacznie postrzegać Amerykę jako kraj możliwości”.

„W 2010 roku zbadano czas antenowy przeznaczany na wiadomości sportowe o mężczyznach w najpopularniejszych stacjach telewizyjnych w Polsce (TVP1, TVP2, TVN i Polsat). Całkowity czas serwisów sportowych wyniósł w sumie ponad 7,5 godziny. Na sporty wykonywane przez kobiety przeznaczano w nich zaledwie 3% programów, natomiast aż 93% czasu było poświęcone sportowcom

Co z mężczyznami?

W feminizmie nigdy nie zakładano nienawiści do mężczyzn. Chodzi o uświadomienie, że wszyscy ludzie, niezależnie od płci, zasługują na równe prawa, szacunek i sprawiedliwość. Feminizm znosi z mężczyzn presję bycia „silnym facetem”, który zarabia pieniądze, jest powściągliwy w uczuciach i nie okazuje słabości. Przyczynia się więc do likwidowania stereotypów, które na co dzień dotyczą obu płci. Czemu jest to istotne? W Polsce każdego roku pięć tysięcy osób odbiera sobie życie, z czego 8 na 10 osób to mężczyźni. Specjaliści wskazują, że dzieje się tak, ponieważ mężczyźni boją się poprosić o pomoc. Powodem jest wychowanie oparte o stereotyp silnego, odważnego i niezależnego mężczyzny.

Kamila Przytuła



Dlaczego obawiamy się zmian?

Ostatnie dekady to czas, w którym powstawały wynalazki, trendy i pomysły, które rozwijają ludzkość. Nawet zagorzali przeciwnicy nowości w końcu zmuszani są do wdrażania się w nowe realia. Jak się wtedy czują?

Bezpieczne gniazdko

Lęk może mieć różne podłoże i rozmaicie się objawiać. Zazwyczaj przybiera maskę niechęci do danego zjawiska – jeśli czegoś się boimy, to naturalnie nie chcemy mieć z tym styczności. Nie wychodzimy poza naszą strefę komfortu, bo jest nam wygodnie i bezpiecznie tam, gdzie jesteśmy. Działa wtedy siła przyzwyczajenia. Większość ludzi czuje się dobrze w tym, co już zna, bo daje im to poczucie upragnionej kontroli w ich życiu. Jednak tempo zmian jest obecnie szybsze niż kiedykolwiek wcześniej, przez co wielu z nas ma problem z dostosowaniem swojego życia do otaczających realiów. Amerykańska uczelnia wojskowa ukuła termin VUCA, który zwraca uwagę, że



Świat nieustannie podlega zmianom, do których musimy się dostosować. Zdarza się, że proces ten okazuje się trudniejszy niż nam się wydawało.

nasz świat opisuje zmienność, niepewność, złożoność i niejednoznaczność (z ang. V – Volatility, U – Uncertainty, C – Complexity, A – Ambiguity). Koncepcja VUCA funkcjonuje w świecie polityki czy biznesu, ale i w sferze rozwoju osobistego. W świecie VUCA zmiany obejmują na tyle duży zasięg informacji, że ciężko jest przewidzieć następne wydarzenia. Przykładowo, nowe technologie i trendy powodują, że rynek szybko się rozwija. To z kolei prowadzi do niepewności, a co za tym idzie – braku poczucia kontroli. Dlatego tak wielu ludzi kurczowo trzyma się tego, co już ma. Przeraża ich nowoczesny świat, więc pozostają w upragnionym „gniazdku”, gdzie czują się bezpiecznie.

„Brak akceptacji ze strony otoczenia zawsze w jakimś stopniu wpływa na człowieka. Strach przed oceną, krytyką i odrzuceniem sprawia, że wykluczamy opcję „pójścia własną drogą” i podporządkowujemy się oczekiwaniom

Porażka

„A co, jeśli mi się nie uda?” – wątpliwości dopadają każdego. Problem pojawia się wtedy, gdy takie podejście blokuje działanie. Bywa, że lęk przed błędem sprawia, że zachowujemy się nieracjonalnie, np. tkwimy w toksycznej relacji, jedynie z obawy o samotność. Ludzie godzą się na różne niedogodności. Zwłaszcza wtedy, kiedy w przeszłości ponieśli jakąś porażkę i teraz boją się, że spróbowanie czegoś nowego przyniesie im podobne cierpienie. Jednak nie bez powodu mówi się o porażce jako o najlepszym nauczycielu. Klęskę warto potraktować jako swego rodzaju „feedback od życia” – to moment, by zastanowić się, co zrobiło się nie tak i ruszyć do przodu, tyle, że bogatszym o nowe doświadczenia.

Co ludzie powiedzą?

Brak akceptacji ze strony otoczenia zawsze w jakimś stopniu wpływa na człowieka. Strach przed oceną, krytyką i odrzuceniem sprawia, że wykluczamy opcję „pójścia własną drogą” i podporządkowujemy się oczekiwaniom. Zdarza się, że nasze wybory tłumaczymy „presją środowiska”,

jednak równie dużym problemem jest presja, którą sami tworzymy wokół siebie. Nie wiemy, jaka będzie reakcja ludzi na nasze zachowanie, ale najłatwiej wmówić sobie „czarne scenariusze”. W ten sposób nie dość, że nic nie robimy, to jeszcze towarzyszy nam ciągłe rozczarowanie i poczucie zmarnowanego czasu.

„Strach przed zmianami to głównie kwestia wieku...”

Mówi się, że młodym ludziom łatwiej „porwać się z motyką na słońce”, czyli podjąć szalone działania, bo gdy już osiągnie się pewną stabilizację, znika potrzeba szukania nowości (tu wracamy do fragmentu o bezpiecznym gniazdku). Kwestią wieku bywa również stan zdrowia – strach przed zmianą może mieć swoje źródło w fizycznych ograniczeniach ludzkiego organizmu.

„Tempo zmian jest obecnie szybsze niż kiedykolwiek wcześniej, przez co wielu z nas ma problem z dostosowaniem swojego życia do otaczających realiów.

Amerykańska uczelnia wojskowa ukuła termin VUCA, który zwraca uwagę, że nasz świat opisuje zmienność, niepewność, złożoność i niejednoznaczność...

Jak zarządzić zmianą?

„Jedyną stałą rzeczą w życiu jest zmiana” – Heraklit z Efezu.

Nikt nie ma obowiązku, by cokolwiek zmieniać w swoim życiu, jeśli nie czuje takiej potrzeby. Jeśli natomiast mamy takie pragnienie, to do zmiany należy odpowiednio się przygotować. Przede wszystkim trzeba określić przyczynę



zmiany i sprecyzować nasz cel – z czego wynika zmiana i do czego ma doprowadzić. Następnie należy zaplanować jej przeprowadzenie i zastosowanie – zadać sobie pytanie, jak wdrożyć zmianę tak, by jej efekty były zadowalające. Uwaga: przeprowadzenie zmiany nie zawsze idzie po naszej myśli, co też bywa jednym z czynników ograniczających nasze działania! Zdarza się, że na skutek niespodziewanych problemów nie podejmujemy żadnej decyzji i ostatecznie nie robimy nic. Bywają również sytuacje, w których człowiek nie wie, że potrzebuje jakiejś zmiany, i tkwi przez lata w rutynowej bańce, bez świadomości, że jego przyzwyczajenia go ograniczają. Dlatego czasem warto jest zatrzymać się na moment, zobaczyć, co zmienia się wokół nas i jak potoczyłoby się życie, gdyby podjąć ryzyko zmiany.

Matylda Marcych



Wstrząs, szok i refleksja

Dlaczego teatr nie odgrywa już tak ważnej roli w naszym życiu, jak za czasów Szekspira albo starożytnych Greków? Na to i inne pytania dotyczące teatru i zachodzących w nim zmian odpowiada Kuba Krok, który zakochał się w spektaklach pomimo tego, że jest dopiero w liceum.



► MARTYNA LICHOSIK: Powiedz, kiedy zakochałeś się w teatrze?

KUBA KROK: Pierwszym takim momentem, kiedy poczułem teatralny szok, było obejrzenie nagrania sztuki teatralnej „(A) pollonia” K. Warlikowskiego. To był wstrząs, zwłaszcza jeżeli chodzi o kwestie estetyczne i połączenie przestrzeni z treścią. Ta sztuka otworzyła mi szeroko oczy i pomimo tego, że nic za pierwszym razem nie zrozumiałem, bo byłem wtedy w podstawówce, czułem, że chcę doświadczyć więcej. Wtedy rozumiałem, że teatr może tak zadawać pytania widzom, by wychodząc po skończonym spektaklu dalej chcieli o nim myśleć. Teatr ma siłę zmuszania do wewnętrznej refleksji, która pozostaje z nami na długo.

► Jakie sztuki robią na Tobie szczególne wrażenie?

Na pewno są to spektakle jednego z największych mistrzów polskiego teatru – Tadeusza Kantora. Mocno poruszyły mnie jego sztuki wywodzące się z nurtu teatru śmierci, które w gruncie rzeczy zawsze mówią o tych samych prawdach.

► Nie nudzi Cię to?

Nie, raczej sprawia, że patrzę na teatr jak na doznanie, które jest niewytłumaczalne.

► Co tak Cię przyciąga do sztuk?

Teatr w gruncie rzeczy jest wyzwaniem etycznym, moralnym i intelektualnym, i ma najlepsze do tego narzędzia. Ludzie myślą, że to film ma najwięcej środków artystycznych, ale to nieprawda. Teatr ma ich więcej, a do tego sam korzysta z elementów filmu. To teatr właśnie łączy „żywego” aktora z nagraniami video, z muzyką i różnymi efektami w postaci świateł i dymu. To wszystko składa się na obraz, którego inna sztuka nie potrafi nam dać, i dlatego teatr jest doświadczeniem totalnym, które uważam za największe osiągnięcie ludzkości w sztuce. W teatrze cenię sobie to, że mogę mówić w nim pełnym głosem, a każda sztuka staje się w nim żywa, a nie są to tylko martwe słowa na kartce papieru.

„Teatr w gruncie rzeczy jest wyzwaniem etycznym, moralnym i intelektualnym, i ma najlepsze do tego narzędzia. Ludzie myślą, że to film ma najwięcej środków artystycznych, ale to nieprawda. Teatr ma ich więcej, a do tego sam korzysta z elementów filmu”

► Skąd miłość do teatru?

Na pewno przyczynili się do tego moi rodzice, którzy są koneserami teatru i pokazywali mi go od najmłodszych lat. Najpierw w grotesce, a później w szóstej klasie tata wziął mnie na „Wroga Ludu” Ibsena w reżyserii Jana Klaty w Starym Teatrze. Było to dla mnie niezapomniane doświadczenie, bo zobaczyłem teatr, który chce zabierać głos w ważnych i aktualnych sprawach.

► W jaki sposób, będąc jeszcze w liceum, działasz w teatrze?

Wiek jest przeszkodą w mojej teatralnej drodze. Mam dopiero 17 lat i niewielkie doświadczenie, dlatego swo-

je sztuki opieram na klasykach, takich jak Biblia, oraz na twórczości jednego z wybitniejszych dramaturgów – Williama Szekspira. Jest on dla mnie fascynacją, kopalnią bez dna. Odkryłem go na nowo dzięki pewnej emerytowanej pani profesor, która stała się moją mentorką na drodze pisania wielu sztuk.

► Jak wygląda Twoja praca nad sztuką?

Staram się eksperymentować z teatrem. Mieszm wiele koncepcji i wkładam w swoje sztuki postacie i schematy już dawno stworzone, bo tak naprawdę z tekstami można robić wszystko i na wiele sposobów je interpretować. Sztukę Szekspira możesz dziś wystawić jako sztukę o kościele czy o feminizmie. Prawdę mówiąc trochę mnie to przeraża, że ludzie będą mogli robić to samo z moimi tekstami.

► Co Ci się udało stworzyć do tej pory?

Trzy spektakle teatralne. Napisałem też ponad 20 dramatów – jedno dłuższe, inne krótsze – nawet na jedną stronę.

„Brakuje sztuk, które będą próbowały sięgnąć głębiej, do wartości duchowych, a nie tylko do naszej powszedniej walki o wartości. Jest to szalenie ważne, ale nie może całkowicie dominować w sztuce teatralnej”

Biorę udział w różnych konkursach literackich, które pozwalają poznać osoby ze środowiska teatralnego, zarobić pieniądze i mieć nadzieję, że ktoś zauważy te dramaty i się nimi zainteresuje. W ten sposób zostałem stałym współpracownikiem miesięcznika społeczno-kulturalnego „Wobec”. Działam także w podstawówce, wykorzystując przestrzeń, robiąc spektakle w 8 klasie, jeżdżąc z nimi w różne miejsca.

► Jak według Ciebie teatr zmienił się na przestrzeni lat?

Teatr od zawsze się zmieniał, nawet od momentu, w którym się w nim pojawiłem. Pytanie jednak, czy zmiany te są dobre? Teatr staje się coraz bardziej zaangażowany we współczesne sprawy społeczne. Faktycznie, jedną z funkcji sztuki jest patrzeć na ręce władzy czy innym organizacjom i prześwietlanie tego, co się dzieje, by następnie przedstawić to światu w różnych formach artystycznych. Problem pojawia się jednak wtedy, kiedy taki rodzaj teatru zaczyna dominować i wypierać inne formy. Obecnie trzeba się mocno natrudzić, aby znaleźć sztukę, która nie będzie wyłącznie aluzją do problemów i spraw społecznych. Nie jest to dobre położenie.

► Czego więc brakuje?

Brakuje sztuk, które będą próbowały sięgnąć głębiej, do wartości duchowych, a nie tylko do naszej powszedniej walki o wartości. Jest to szalenie ważne, ale nie może całkowicie dominować w sztuce teatralnej.

Uważam, że teatr powinien pozostać wielowektorowy, czyli odpowiadać na różne pytania i potrzeby, a przy tym być uniwersalny i ponadczasowy. Pięknem teatru jest to, że można iść na sztukę i wysnuć z niej prawdę, a ta prawda będzie taka sama za kilkanaście lat, bo będzie uniwersalna i niezmienna. Mało jest takich twórców w Polsce, którzy potrafią we mnie coś takiego wywołać. Niestety także wielu znanych polskich reżyserów i twórców wyjeżdża za granicę, gdyż tam mają więcej możliwości i większą przestrzeń dla wolności artystycznej.

► Czy uważasz, że teatr jest atrakcyjny dla młodych ludzi?

Niestety, coraz częściej młodzi ludzie wolą iść w inne miejsca niż teatr. Dlaczego? Wynika to z karykaturalnego kształtu naszej edukacji, która bardzo uprzedza do niektórych obszarów sztuki. Zmusza się młodych ludzi do chodzenia do teatru, widząc w nim wyłącznie funkcję edukacyjną. Młodzi ludzie mają uprzedzenia do teatru przez to, co widzą, czyli np. osoby przebrane w sztywne stroje, poruszające się po scenie i mówiące wyuczone teksty, które są martwe i nie przynoszą żadnej refleksji. To nie zachwyca. Dlatego uważam, że każdy sam powinien odkryć teatr, w którym poczuje magię. Wtedy stanie się to miejsce o wiele bardziej atrakcyjne dla młodych.

► Z jakiej rzeczy jesteś najbardziej dumny, jeśli chodzi o Twoją przygodę z teatrem?

Dumny jestem nie tyle z nagród, co z mojego jednego tekstu – dramatu pt.: „Wyspa”, który oparty jest na koncepcji dramatu Szekspira „Burza” oraz wielu innych, niedopowiedzianych wprost utworów. To była dla mnie największa praca – zarówno intelektualna, jak i artystyczna. Kiedy zacząłem pisać, myślałem, że go nie skończę. Obawiałem się, że będzie przede mną jakaś bariera emocjonalna lub intelektualna, której nie będę w stanie przekroczyć i tekst upadnie. Jednakże nie doszło do tego i wyszedł całkiem długi, ale dobry tekst dramatyczny, w którym każde słowo jest wiążące i ma znaczenie. Z tego jestem dumny.

Martyna Lichosik



**Zgłoś osobę
pracującą
lub działającą
na rzecz
młodzieży**

**do Nagrody
im. Antoniego
Weyssenhoffa**

Jeśli masz 13-26 lat

możesz zgłosić kandydata w dwóch kategoriach:

- ➔ wybitny projekt na rzecz młodzieży w 2022 roku
- ➔ całokształt pracy z młodzieżą

**Termin zgłoszeń:
28 kwietnia 2023 r.**

Informacje, regulamin oraz formularz zgłoszeniowy:



www.mlodziej.krakow.pl



mlodziej@um.krakow.pl

